

Teksty Drugie 1992, 6 , s. 120-123



# **Dyskretny urok krytyki adoracyjnej**

Anna Legeżyńska

## Dyskretny urok krytyki adoracyjnej

Niepewność nas zgubi. Przynajmniej w gąszczu najnowszej literatury, przez który przedzieramy się zbrojni w bedekery krytyków–tropicieli. Tu trzeba mieć jasność: wiedzieć, że wielkie jest wielkie, a miernotę należy omijać.

Naukę taką wynoszę (oczywiście pośrednio) z książki Mariana Stali<sup>1</sup>, opatrzonej optymistycznym tytułem *Chwile pewności*. Książka jest niekonfliktowa i w pewnym sensie wytworna. Autor pochodzi z dobrego domu krytyki krakowskiej, której świetne tradycje kształtowali Kazimierz Wyka, Jerzy Kwiatkowski, Jan Błoński. Przedmiot literackiej wyceny — też z kruszcu szlchetnego, bo mowa tu o twórczości Miłosza, Herberta, Szymborskiej, Barańczaka, Krynickiego, Polkowskiego, Maja. Styl wykładu — imponująco erudycyjny, acz pozbawiony ciernistej terminologii akademickich filologów; łagodnie perswazyjny i żarliwie adorujący to, co adoracji godne. A co jest godne? Opowiem własnymi słowami (w poczuciu niemożności oddania osobliwie zindywidualizowanej mowy krytyka i uwzględniając ryzyko nietrafnej interpretacji czy nawet prostackiego wmówienia).

Na kartach tej książki spotkali się poeci co najmniej czterech generacji. Jakież to koncept autora zetknął ich w przestrzeni tekstu, który chce być — jak wnosi przedmowa — pewną propozycją syntezy? Już na jedenastej stronie wywodu rzecz się wyjaśnia: „oddalanie się od awangardy i kształtowanie ładu poezji to najogólniejszy, nadrzędny temat tej książki”. Chodzi o awangardę krakowską w jej dwóch wątkach: hasło Peipera, definiujące wiersz jako piękne zdanie oraz model liryczny Przybosia, kształtujący po wojnie nurt osobny i przeciwstawny (jak to niegdyś w *Odmarszu* twierdził Jan Błoński) wobec „linii Miłosza”. Antyteza Błońskiego wzbudziła kontrowersje już w chwili jej poczęcia; Marian Stala zasadniczo z nią nie polemizuje, jeno objaśnia, że po śmierci Przybosia model awangardowy wyraźnie zanika i oto trzeba zaproponować inne kryteria porządkowania liryki lat osiemdziesiątych (bez określania wyraźnych dat periodyzacyjnych). Autor *Chwil pewności* rezygnuje z układów dychotomicznych. Woli mówić nie o kontrastach czy sprzecznościach, lecz o brzmieniu kontrapunktowym nowej poezji. O chórze głosów, w którym (prawie) nie ma dysonansów. Nie ma i nie może być, gdyż nowa poezja okazuje się wspólnym dorobkiem o s o b o w o ś c i k o n i e c z n y c h dzięki którym środkiem rwącej rzeki współczesności płynie jeden centralny nurt. „Osobowość konieczna” nabiera

<sup>1</sup> Marian Stala *Chwile pewności. 20 szkiców o poezji i krytyce*, Znak, Kraków 1991.

piętna konieczności, wtedy gdy jej dzieło nie tylko otwiera perspektywę na indywidualny i głęboki obraz świata, lecz wyzwala u odbiorcy nastawionego na poszukiwanie obiektywnego, nierelatywnego systemu wartości reakcję typu: „dobrze, iż te słowa zostały powiedziane”. Krytyk słusznie zastrzega się, że jest to definicja prowizoryczna i zdroworozsądkowa. Zwróćmy wszakże uwagę na jej cenny liberalizm: oto czytelnik decyduje, która osobowość jest konieczna, która mniej, a która może wcale. Widzę co prawda drobny problem: ja k i czytelnik? Uczeń, kupiec, doktor czy — przepraszam za wyrażenie — odbiorca wirtualny? Naprawdę niepokoi fakt, iż Marian Stała wyznacza poezji zadanie formowania „obiektywnego, nierelatywnego systemu wartości”. Jakże to? Więc Tadeusz Różewicz, wątpiący i poszukujący wartości, acz pełen sceptycyzmu, nie jest „osobowością konieczną”? A Ewa Lipska, autoironicznie zmagająca się z tragizmem bytu w swym Domu Spokojnej Młodości — także nie? A Rafał Wojaczek, a Edward Stachura? Nie opowiadam się w tym miejscu po stronie filozofii rozpacz, lecz przypominam jedynie typy poezji, których definicja Mariana Stali nie dotyczy, a ich czytelnik także być może woła: dobrze, że te słowa zostały powiedziane.

Zdaje się, że równie nieostrożnie strząsnął krytyk z pióra następny komentarz: „otóż wymienieni poeci są dość zgodni w jednym: ich twórczość nie jest układaniem pięknych zdań, lecz raczej odślanianiem wszystkich wymiarów istnienia konkretnej osobowości i jej światoodczucia”. „Piękne zdanie” to aluzja do Peiperowskiej koncepcji liryki, kilkakrotnie i dość demagogicznie w tej książce użyta. Naprawdę nie tylko o piękne zdanie Peiperowi chodziło, albowiem miało ono być środkiem (nie celem) kształtowania nowej (wobec konwencji międzywojennego dwudziestolecia!) wrażliwości poetyckiej. Miało tworzyć, precyzował Przyboś, nowe sytuacje liryczne. Trzeba uważnie przeczytać jego późne wiersze, by odkryć, iż taką one wymiar „metafizyczny” — jak prawie każda dojrzała liryka. I nie wydaje się, by poszukiwanie tego wymiaru wyróżniało tylko te „osobowości konieczne”, które prezentuje Marian Stała. Lęgnię się przeto w mej głowie niecna myśl, że oto autor *Chwil pewności* pomylił przyczynę ze skutkiem: wczytał się i pięknie niekiedy zinterpretował wiersze wybitnych poetów, a wybrał ich dlatego, że właśnie okazali się — w sobie właściwy sposób — wybitni, uznani. I doprawdy niepodobni. Bo, jak napisał Różewicz w *Poemacie autystycznym*, każdy poeta jest największy. Nurt „nowej poezji” można byłoby zatem równie dobrze zastąpić jakimś innym uporządkowaniem, na przykład alfabetycznym.

Osobowości poetyckie konieczne tworzą w książce Mariana Stali plejadę prawie bez skazy (artystycznej). Lekkiego klapsa dostał Julian

Kornhauser za poezję „bez formy”. To znaczy za brak wiary i nadziei, że nie wszystkie formy i wartości znikają. Poeta ów, który — pisze Stała — „aż do znudzenia naśladuje gest Różewicza” (?!), sądzi, iż nic nie ma sensu, a wszyscy siedzimy w błocie. No tak, nie jest to miłe położenie i krytyk słusznie protestuje. Niekiedy wszakże błoto ma własności lecznicze. Inna rzecz, że nie wypada wносить błocka na jasne posadzki literackiego salonu.

W aksjologii Mariana Stali, wbrew intencjom autora zapewne, dochodzi do niebezpiecznej unifikacji. O Szymborskiej czytamy tutaj, że jest poetką, którą „trzeba dopisać do listy autorów myślących kategoriami religijnymi — choćby z dala od religii”. O autorze *Pana Cogito* krytyk powiada: „Punkt dojścia Herbertowskiej przygody z czasem mieści w sobie sens religijny”. Czy to znaczy, iż znalezienie się wobec czasu, danie mu świadectwa i odpowiedzi — jest ostatecznie postawą wobec Boga? Być może... Są to słowa pisane w 1983 roku. Dziś, po lekturze *Elegii na odejście* trzeba je ponownie przemyśleć. W szkicu *Purgatorium*, dotyczącym kontrowersyjnej fazy twórczości Ryszarda Krynickiego, którą dokumentuje tomik *Niepodlegli nicości*, Stała pokazuje obecność metafory „czyścica” i jej semantykę. Opowiada jak Krynicki zmierza ku wyciszeniu, milczeniu i etyce wycofania z zewnętrznego świata. Wydaje się naturalne, że postawa taka ma podłoże filozoficzno-religijne. Dlaczego zatem bohater eseju pisze: „w tym roku / nie zrodziłem owoców / tylko liście / co nie dają cienia” — skoro reprezentuje nurt poezji obiektywnych i nierelatywnych wartości? Może poezja nie wystarcza mu na objaśnienie sensu egzystencji? Stała jakby te wątpliwości przeczuwa i orzeka, że doświadczenie Krynickiego ma charakter graniczny, lecz dla poezji niebezpieczny.

W *Widokówce z tego świata* Stanisława Barańczaka, książce „konstrukcyjnej”, dowodzącej „geometryczności wyobraźni”, można rozszyfrować taki oto sens nadrzędny: „prawdopodobne staje się domniemanie, iż Barańczak, odwołując się do chrześcijańskiej idei Boga, usiłuje pokazać drogę do jakiejś nieznannej, ponadwyznaniowej Transcendencji”. Tryb przypuszczający sądu krytycznego chroni tu autora przed natarczością czytelnika, który mógłby zadać pytanie: czy ktokolwiek pisze dziś jeszcze wiersze nie religijne?

Najmłodszy bohaterowie *Chwil pewności* reprezentują twórczość nowej rzeczywistości, której ponurym prologiem był stan wojenny. Świat poetycki Polkowskiego jest „przestrzenią odłączenia od Boga”, aliści — prawem paradoksu — Boga dotyczy. Stała w *Liście do Jana Polkowskiego* tłumaczy: „negatywna teologia Pańskich wierszy jest teologią Boga nie istniejącego czy nie mającego siły by zaistnieć dla człowieka — i wartości, które są tylko kategoriycznym imperatywem, nadającym

sens naszemu istnieniu”. Z kolei Bronisława Maja ceni autor dlatego, że poezja nie jest dla niego „sztuką układania pięknych zdań ani językiem w języku”. Ten zmistyfikowany w książce argument sugeruje, iż autor rozróżnia najogólniej dwie odmiany poezji. Gorszą, czyli „język w języku” i lepszą, czyli metafizyczną, religijną, chroniącą wartości, etc. (Tylko pogrobowcy strukturalizmu mogą protestować, ale dla tych, jak wiadomo, nadeszły ciężkie czasy.) Maj przynależy do drugiej opcji, gdyż „w sposobie, w jaki autor *Wspólnego powietrza* przeżywa istnienie świata, jest coś oczywiście i koniecznie wiodącego ku strefie *sacrum*”.

Zamykam książkę w przeświadczeniu, iż nie jest ona adresowana do laików (w dwojakim słowa znaczeniu). A także nie do tych, którzy pojmują rolę krytyki literackiej jako partnerską polemikę z twórcą i sądzą, że mniej mu są potrzebni brązownicy, a bardziej — czujni hermeneuci. *Chwile pewności* mógłby zastąpić widniejący na okładce podtytuł: *20 szkiców o poezji i krytyce*. Po zaniechaniu wstępu z kontrolerską tezą scalającą teksty pisane w różnych latach, autor zbioru na pewno zasłużyłby na opinię wszechstronnie czytanego i wrażliwego krytyka. A może nawet, w swej dziedzinie, na miano „osobowości koniecznej”.